

Antoni Mazanowski

Panu Antoniemu Potockiemu w odpowiedzi na recenzję książki p. t. "Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 1/1/4, 369-372

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

POLEMIKA.



Panu Antoniemu Potockiemu w odpowiedzi na recenzję książki p. t. *Młoda Polska* w powieści, liryce i dramacie. Kraków. 1902.

Książce mojej wymierzył p. Antoni Potocki ostrą naganą, a ze sposobu i tonu, w jakim się ferował doraźny sąd, widać, iż oskarżyciel był w usposobieniu wojowniczym i nieprzejednanym.

Nie mógł być innym.

Młodość nie szuka dróg ugodowych, nie bawi się w kompromisy, niechętnie waży pro i contra na szali sprawiedliwości: — a p. Potocki jest niedarmo młodym....

Zbadajmy rozmiary winy i oceńmy słuszność wyroku. Pierwszym z trzech głównych zarzutów jest, że brak mojej pracy założeń t. j. że nie rozpatuję nowego prądu literackiego genetycznie. Prawda, nie uczyniłem tego, a na domiar biedy — nie uczyniłem rozmyślnie. Bo po pierwsze: zarówno w *Życiu warszawskiem*, jak krakowskim pisali ludzie z modernizmem mało wspólnego mający; w pierwszym — n. p. Chmielowski lub Jeske Choiński, w drugim np. dr. Zofia Daszyńska, Marya Konopnicka, Adolf Dygasiński, Maciejowski (Sewer), Ochorowicz, Kazimierz Bartoszewicz, Bronisław Trzaskowski itd. Tak samo rzecz się ma z *Przełazem poznańskim*, z *Krytyką*, z *Młodością*. Konsekwentnie i świadomie co do celu redaguje się *Chimera*, ale zeszyty tego pisma wychodzą tak, jak niegdyś wychodziło sławne *Ziemiaństwo* Koźmiana: z tego, co się niesłychanie ciężko urodziło, wnosić nie można o tem, co będzie... Słowem analiza rozsypanych po tych czasopismach drobiazgów nicby nie wyjaśniła a wprowadziłaby do książki pierwiastek zamętu, utrudniając p. Potockiemu jeszcze bardziej zrozumienie układu i założenia. Powtóre: całe to usilnie naciągnięte imputowanie naukowości mojej książce (p. Potocki wciąż bez tchu powtarza: naukowo-literacki, naukowo-literackiego, naukowo-literackiemu) dowodzi, że p. Potocki nie zdawał sobie należycie sprawy, czem jest ta książka. Ona nie jest historią literatury, nie jest spokojnem rozpatrywaniem tego, co już minęło; jest zaś okruczem chwili bieżącej, jest tendencyjną broszurą, wyrazem opinii subiektywnej o rzeczach, których częścią wszyscy jesteśmy. Nie idzie o to: — naukowa czy nie naukowa, ale o to: szczerza czy nieszczerza, słuszna czy niesłuszna, mdła czy silna, zajmująca czy nudna, przekonująca czy nieudolna, warta czytania lub nie. Po trzecie: jako taka nie jest zgola — jak to się p. Potockiemu wydało — zbiorem rozpraw »o tem i o owem«. Od naturalistów

do »Wesela« droga długa. W ramach tej drogi przebyła Młoda Polska szereg ewolucji: w istocie swej treści i formy inni są naturaliści, inny Przybyszewski, odmienni lirycy, inny dramat psychologiczny, inny dramat historyczny a inny Wyspiański; w tym porządku przebywa Młoda Polska kilka faz, których wskazanie i analiza stały się założeniem książki. Zadaniem i obowiązkiem krytyka było wysledzić bez podszeptu autora owo założenie i zbadać, czy i o ile obraz rozwoju prądu aż do ostatniej chwili ujęty wiernie i trafnie. Błędnym jest tedy zarzut braku założenia; nie takie ono wprawdzie, jakiego sobie życzy p. Potocki, ale to trudno. Poczekamy małowczko, aż p. Potocki napisze naukową historię modernizmu polskiego i umieści w niej założenie, przez siebie wymyślone. Drugim ciężkim zarzutem — brak metody. Czy brak zupełny? Raz mówi sz. krytyk, że »właściwie metodę znajdujemy tu tylko... w tytule«, a ponieważ każdy to rozumie, że krytyk sobie dobrodusznie dworuje, przeto czytać należy: metody zgoła niema. Alіści dziesięć wierszy dalej idą słowa, że na metodę »p. Mazanowski mało zwraca uwagi«, zatem widocznie choć cokolwiek zwraca; na następnej stronie czytam słowa: »jedynym napomknięciem o metodzie porównawczej badań literackich jest stałe nawiązywanie objawów Młodej Polski do objawów pokrewnych w literaturach zachodnich«, — zatem przecież jakieś napomknięcie jest; nareszcie na str. 191. pisze p. Potocki: »ażby dać poznać całą błędność metody p. M...., zatem niezawodnie metoda nie tylko w tytule. To uspokaja mię cokolwiek, bo nawet dziwnemby się wydawało, żeby p. Potocki pisał na trzech dużych stronach o czemś, czego zgoła niema. Metoda stanowczo jest — tylko... «całkiem błędna«...

P. Potocki słyszał coś zapewne o metodzie krytyki literackiej i domyśla się, że trzeba rozbiierać dzieło »przy pomocy jakichś stałych kryteriów« — ale co to są owe kryteria i dlaczego one muszą być stałe, o tem nie wiele umie powiedzieć. Stałość kryteriów budzi obawę, że p. Potocki przypuszcza jakowąś niewzruszonosć metody, ani podejrzewając mnogich metod od Arystotelesa do Hennequin'a. Ta ostatnia nie polega na porównaniu objawów rodzinnych z obcymi, na zestawieniu modernistów z realistami i t. p. Jestto estetyczno-psychologiczna analiza dzieł, mająca za cel wysledzenie w twórczości autora znamion odrębnych, jemu tylko właściwych, których zbiór nazwiemy jego duszą indywidualną. Bywa to niekiedy wyszukiwanie śladów duszy nie tylko artysty, ale i duchów mu pokrewnych, aby z tej analizy wyłoniła się synteza pewnej grupy artystów i pewnego prądu. Analiza ze swej strony ma wysledzić środki, jakimi dzieło się posługuje, aby wywołać wrażenie. Punktem wyjścia bywa oczywiście dzieło, potem także zbiór dzieł jednorodnych; a ostatecznie dąży się do syntezy estetycznej, psychologicznej i socyologicznej: co zależy od autora i jego twórczości. Całość tego badania nazywa się metodą¹⁾. Metodę tę stosowałem ściśle i konsekwentnie w książce tak dalece, że pochodź analizy od początku rozbioru twórczości każdego pisarza aż do syntezy końcowej z łańcuchem się widzi²⁾. Prawda: — lirykę ująłem nie porządkiem autorów, lecz dzieł, zgrupowawszy pokrewne w całości; wytworzyła się analiza idei i analiza formy — autorowie zaś usunęli się na plan drugi. Długom rozważał nad tem, czyby nie utrzymać tego samego ładu, co przy powieściopisarzach. I dziś przyznaję, że Miriamowi, Kasprowiczowi należało poświęcić rozdziały. Ale nie potępi mnie ten, kto zna ogrom produkcji liryków, kto wie, że do studyum na 20 kartkach musiałem przestudyować ze sto tomów drobnych poemacików, a wśród nich wiele set poemacików jednorodnych treścią, talentem, nastrojem, formą — całą swoją duszą. Gdybym chciał najwybitniejsze indywidualności w obrębie liryki traktować z osobna, urósłby duży tom, i zwichnęłaby się równowaga książki. Pozostało mi ująć badanie tak, jak je ująłem, czego i dziś nie żałuję, aczkolwiek nie zarzekam się poświęcenia w przy-

¹⁾ Po wywód obszerny odsyłam p. Potockiego do dzieła Hennequin'a p. t. *La critique scientifique*. Paris. 1390.

²⁾ System twórczości Reymonta str. 51, Żeromskiego, str. 63—64, Sieroszewskiego str. 73, Gruszeckiego str. 86, Przybyszewskiego str. 104 itd. itd.

szłości niektórym poetom lirycznym pełniejszej analizy. Napróżno p. Potocki dopatrywał się w tej zmianie sposobu rozpatrywania — braku metody. Metoda badania pozostała ta sama, kryteria tylko cokolwiek się przekształciły. Niechże sz. krytyk raczy zrozumieć, że każdy choćby najdrobniejszy poemacik liryczny bywa sam w sobie całością, bywa dziełem, zatem i tu analiza idzie drogą dzieł, a ponieważ dzieł tych są setki, przeto chcąc dać syntezę liryki, musi się śledzić związek wzajemny i dopatrywać duchów pokrewnych, zbierając w grupy, aby uniknąć zbyt drobiazgowej, powtarzającej się bez końca, nudnej dyssekcji. Nie dowodzi to braku metody lecz tego, że gawędzenie o »stałych kryteriach« świadczy niechlubnie o znajomości dzieł krytyki. Kryteria krytyczne zależą od czasu, autora, czasem dzieła. Niechby mi kto zastosował »stałe kryteria« do *Odprawy posłów Kochanowskiego*, *Barbary Felińskiego*, *Ballady ny Słowackiego* i *Wesela Wyspiańskiego*!

Trzecim ciężkim zarzutem jest dyletantyzm. Dowodzą go liczne przeoczenia i braki w studyum. Aby mię doszczętnie pognać, wymienia p. Potocki aż dziesięć nazwisk i zaopatruje znacząco parę powtórzonem »i t. d.« *Eheu, me miserum!* Tu mię dopiero sz. krytyk na gorącym przyłapał uczynku! Ale czyżby tylko dziesięć nazwisk było opuszczonych? Gdyby się p. Potocki pofatygował do mnie, w swoich notatkach pokazałbym mu jeszcze pięćdziesiąt prócz tych dziesięciu. Oto czwarty rok mija od czasu, kiedy zacząłem studyować *Młodą Polskę*, a przez cztery lata przy pilności da się przeczytać wszystko, co *Młoda Polska* wydała. Jam też przeczytał — i trzeba nierozwagi, aby widząc tylu opuszczonych w książce, nie szukać innych racyi, jeno te: »nie czytał — dyletant«... Jaki to łatwy zarzut, ale jaki zarazem naiwny! Niechże p. Potocki posłucha. Mamy z r. 1830 bardzo cenną książkę niejakiego Maurycego Mochnackiego p. t. »O literaturze polskiej XIX. w.«. Dzieli się ona na dwie części: pierwsza stanowi wywód estetyczny, usiłujący określić filozoficznie istotę romantyzmu; druga mówi o młodych ówczesnych poetach, ale tylko o kilku. Nawet nie wszystkie dzieła tych kilku uwzględnia. Pominęto zaś około dwudziestu romantyków. Mamy inną przetłumaczoną na polski język ładną książkę Oli Hanssona p. t. »*Moda Skandynawia*«: i w niej tak samo omówił krytyk kilku najcenniejszych, pominawszy przynajmniej setkę autorów. Oto leży przedemną nie bez wartości książka Nordau'a p. t. »*Zeitgenossische Franzosen*«, wydana po mojej, lecz ułożona jak moja: powieściopisarze (8 nazwisk); poeci (3 nazwiska); dramatycy (8 nazwisk). Czyżby całe setki opuścił wskutek dyletantyzmu? Poprzeszają na trzech przykładach, choć z równą łatwością mógłbym przytoczyć trzydzieści — i w żadnym wypadku nie świadczy to o dyletantyzmie. Żem pominął »*Ludzi bezdomnych*« Żeromskiego, stało się to skutkiem ukazania się powieści po wydrukowaniu mego artykułu o Żeromskim; żem pominął *Zapolską*, *Sygietyńskiego*, — stało się to z przyczyny, skutkiem której nie zrobiłem wzmianki o *Świętochowskim* (*Karl Krug*, *Chawa Rubin* itd.), *Rodziewiczównie* itp. Tytuł mojej książki brzmi: *Młoda Polska*, *Kaśka Karyatyda* zaś wyszła w 1887, *Małazka* w 1883, *Na skałach Calvados* w 1884, zatem wszystko na lat dziesięć przed świtanie *Młodej Polski*. Żem zaś pominął całe szeregi mniejszych i najmniejszych talentów i talencików (a należy tu także znana p. Potockiemu »*Martosia i my*«), stało się to dla tego, iżby nie zabagniać obrazu drobiazgami, o których w książce na dłuższą metę obliczonej mówić nie warto. Na zapełnieniu książki niezliczoną ilością nazwisk i tytułów nie zyska się nic, nie wyjaśni się prąd, nie nabierze siły synteza, nie zwiększy pozycytność. Gdyby był zresztą p. Potocki czytał książkę rozumnie, nie po dyletancku, toby zauważył stronic 33—35; 110—112, na których bez wymienienia nazwisk i tytułów objęte są wszystkie odcienie, wszystkie inne objawy w najnowszej powieści i poezyi. Jak zaś p. Potocki czyta, dowodzi zarzut, jakby z mojej książki nie można było wiedzieć, »co *Młoda Polska* dała w literaturze ojczystej, czem się wyodrębniła, zasłużyła wobec innych, dawnych lub współczesnych dorobków rodzimych«. Przyznam się szczerze; ten jedyny zarzut mnie nie ubawił, lecz oburzył.

Głównem, a powiem nawet — całym zadaniem mojej książki było wskazać nie co innego, jeno to właśnie; moją ambicyą było, że wskazuję to

jasno i wyraźnie, szczegółowo i dokładnie ¹⁾; moją nadzieją i radością było, że może ten i ów z *Młodej Polski* przeczyta i uświadomi sobie, na czym polega dorobek młodej literatury i jak się ma jego talent rozwijać i na tle narodowej przeszłości kształcić i potęgnić. Na dziesięciu końcowych stronach mówię wciąż i tylko o tem, ale nadto wielokroć w toku rzeczy odwołuję się na przeszłą literaturę rodzimą: przy każdym pisarzu, przy każdym poecie i dramaturgu. Wciąż i nieustannie zwracam uwagę na to, co z *Młodej Polski* w naszej literaturze rodzime, co obce, czem się ta literatura wzbogaca, czem poniża i szpeci, jaka rola dzisiejszych dzieł w dorobku społecznym, co jest nalem obcym, co swojskie. Stąd właśnie wynikło takie wysokie stanowisko Wyspiańskiego, stąd Rydel, Wierzbicki chwaleni, że swojscy, stąd Przybyszewski oznamionował się, jako eklektyk pierwiastków obcych...

Tutaj już nie ignorancja chyba, lecz zła wola podyktowała p. Potockiemu zarzut wprost fałszywy i nieszczerzy. Ale to może mimowolny lapsus, może wyjątkowy i jedyny. Niestety — fałszów jest więcej. Pisze np. p. Potocki tak: podzieliwszy rzecz na dramat, powieść i lirykę p. M nie zatroszczy się wcale o tę drobnostkę, że właśnie ruch *Młodej Polski* u nas wyłaniał się (ma być chyba »wyzwał się«) z tych rutynicznych form literackich, że utwory Przybyszewskiego nie podchodzą pod to określenie »powieść«, że Miriam i Kasprowicz lub Wyspiański, każdy w swoim rodzaju reformują właśnie samą formę rodzajową dramatu i liryki.

Nie zatroszczy się wcale... Na str. 90 książki piszę dosłownie: »Tot en messe i Vigilien nie mają formy powieściowej, akcji, wątku powieściowego, zawikłania. Są to rozbiory stanów duszy ludzkiej... Tot en messe jest właściwie rozmyślaniami na temat składników nowożytnej duszy. Toż samo mówię o *Homo sapiens* (str. 97) i o *De profundis* (str. 99). Całe studjum o Wyspiańskim ma za cel wskazać go, jako reformatora dramatu, zwłaszcza zaś stronicie 186—188.

Czy taka krytyka, jak p. Potockiego, nie jest rozmyślnem pokrywaniem prawdy?

Indywidualnością p. Potockiego nie będę się zajmował. Kto zechce, pozna ją z tego, co wyżej powiedziałem. Końcowy wreszcie zarzut, jakoby w książce swej »nie tyle mówił o rzeczy, ile koło rzeczy« pozwalam sobie w całej rozciągłości zastosować do krytyki p. Potockiego. Zdaje mu się, że wypowiada wiele mądrych sądów o założeniu naukowo-literackim, o metodzie krytyki naukowo-literackiej, o moim dyletantyzmie, o mojej indywidualności. Byłoby stokroć lepiej, gdyby był cokolwiek powiedział o książce samej. O niej w krytyce p. Potockiego głucho — i konia z rzędem temu, kto się po przeczytaniu recenzji dowiedział, co też jest w tej książce właściwie, skoro niema ani założenia, ani metody, ani gruntownego rzeczy objęcia. Taką napisać recenzję — nazywa się: mówić nie o rzeczy, lecz koło rzeczy. Czego p. Potockiemu winszuję, choć nie zazdroszczę.

Antoni Mazanowski.



¹⁾ P. Potocki raczył mi wyrazić uznanie, że pierwszy zajął się *Młoda Polska*. Pochwała to i zaleta banalna — wracam ją sz. krytykowi, niech uważa »pierwszość« za chlubę swoich prac. Przytem niesłuszna, bo przedemną pisali lub przedemną pisali o *Młodej Polsce*: prof. Zdziechowski w *Czasie*, p. Ant. Lange w *Tygułku*, p. Brunner w *Krytyce*.